Bô Yin Râ



Księga Miłości

Bô Yin Râ

KSIĘGA MIŁOŚCI

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2018

Bô Yin Râ
„Księga miłości”

Copyright © by Antoni Stefański, 1930
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2018

Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.

Tekst jest własnością publiczną (public domain)

ZACHOWANO PISOWNIĘ
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.

Skład: Adam Brychcy
Projekt okładki: Adam Brychcy
Druk: Zakłady Graficzne Grapowa i Mazurkiewicza
Tłumacz: Marceli Tarnowski
Tytuł oryginalny: Das Buch vom lebendigen Gott
Wydawnictwo: Księgarnia Ludwika Fiszera
Łódź, 1930

ISBN: 978-83-8119-354-2

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
http://www.psychoskok.pl/
http://wydawnictwo.psychoskok.pl/
e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

Słowo wstępne

W czasach, gdy zamulone fale nienawiści plugawią wszystkie niwy ludzkości, książka ta ma ci mówić o miłości!

Ty, który chcesz przeżyć samego siebie, znaleźć masz tutaj najwyższą, wolność!

Tę wolność, której potrzeba ci, jak płucom twoim potrzeba powietrza do oddychania, dać ci może tylko miłość, zaś bez miłości zemrze w tobie zarodek życia, z którego powstać masz do wzrostu, nie znającego w sobie końca. — — —

Będzie tu mowa o sile, władającej wszelkiemi siłami tej ziemi, — o sile, którą bardzo niewielu tylko ludzi przeżywa w sobie, gdy inni znają wprawdzie wiele rzeczy, które nazywają „miłością", ale zbyt łatwo się zadawalają, na zbyt małem przestają, nie wnikając w najgłębsze głębie...

Atoli ten tylko, kto wniknie w głębie najgłębsze w sobie, znajdzie tam uzasadnienie owych mądrych nauk miłości, które kryją w sobie święte księgi i teksty starożytne, — które on wprawdzie „zna", o ile dosięgnąć go mogły słowa tych ksiąg, lecz które rzadko tylko pojmuje w duchu, bowiem nie przeczuwa, że w naukach tych prawo staje się objawieniem, przed którem kłonić się musi najpotężniejszy nawet człowiek, jeśli nie chce, mimo całej swej mocy, wcześniej czy później ulec rozbiciu. — — —

Gdyby wiedziano, czem jest wistocie miłość, tedy oblicze ziemi dawnoby się zmieniło, a wszelkie życie dawno wyzwoliłoby się z coraz to odnawiającej się męki. — — — — —

✽

Słowa mądrości boskiej, traktujące o miłości, są dziś jeszcze, jak niegdyś, przesłonięte gęstemi zasłonami, a zrzadka tylko i rzadkim wybrańcom udawało się unieść zasłony dla poznania swego. — —

To, co poznawał taki człowiek, nie było już ową „miłością", którą przedtem poznać zamierzał, bowiem objawiała mu się prasiła, która dreszczem przenikała go do szpiku kości, — która wprawiała go w drżenie w najwewnętrzniejszem przeżyciu i czyniła go władcą tam, gdzie był pierwej niewolnikiem! — — — — — — —

Taką miłość wieścić ci ma ta książka!

Do tej miłości wieść ona ma twą duszę!

Z tej miłości żyje ten, kto ci tutaj o tej miłości prawi! —

✽

Ten tylko, kto żyje z tej miłości, dać może świadectwo o miłości...

Niejeden istniał człowiek, co mniemał, iż żyje w miłości, bowiem nie umiał nienawidzieć.

Atoli ta niezdolność nie jest jeszcze poręką, że się zna miłość! — — —

Nienawiść jest biegunem przeciwnym miłości, jest tą samą siłą w jej odwrocie, — a kto nie jest zdolny nienawidzieć, choć poznał zdawna, że głupota jeno poddaje się nienawiści, ten nigdy też nie znajdzie w sobie owej miłości, o której rzekł niegdyś pewien miłujący:

„Chociażbym mówił językiem ludzi i aniołów, a nie

miałbym miłości, podobien byłbym do spiżu grzmiącego i dźwięczącego dzwonu". —

Z pewnością nie pojmie on też sensu owej legendy, opowiadającej o Shakya-Muni, iż razu pewnego jakiś nieprzyjaciel mędrca poszczuł nań rozjuszonego słonia, zaś światły mędrzec ku powszechnemu zdumieniu zwyciężył zwierzę, tak iż uklękło przed nim drżąc, bowiem skierował przeciw niemu siłę miłości, jaką nosił w sobie...

Zarówno legenda ta, jak i słowa „nauczyciela ludów", pozwalają głębiej wnikającemu człowiekowi przeczuwać, że wistocie mowa tu nietylko o „uczuciu", — że idzie tu raczej o wysoką siłę, która, jak powiedziałem na początku: — panią jest wszystkich sił ziemi! — — — — — — — — — —

✽

Różnoraką jest forma objawienia tej siły w życiu ziemskiem.

Odnajdziesz ją w każdej roślinie i w każdem zwierzęciu, a wszelki instynkt zachowania gatunku jest świadectwem jej wszechmocy...

Atoli w ten sposób odnajdziesz ją jedynie na najniższym szczeblu jej działania i z pewnością nie rozpoznasz tu jej najwyższej formy działania, aczkolwiek i tu już znacznie więcej występuje, niż dotąd zdołałeś może podpatrzeć. — — —

Gdybyś kiedykolwiek dopatrzył się już w tej najniższej formie miłości świadectwa dreszczu twórczego wszelkiego popędu do

zachowania gatunku, — tedy dawno już pojąłbyś, iż taka prapotęga potrafi z pewnością więcej, niż płodzić ziemskie z ziemskiego! — — — —

Dawno pojąłbyś zarazem, że ten dreszcz twórczy właściwy musi być i najwyższej formie miłości, i z pewnością nie uległbyś owemu miłemu złudzeniu, które sprawia, iż łagodne uczucie przychylności i zbożnej czułości wydaje ci się już dostatecznem, aby nie być wedle słów owego mędrca „dzwonem dźwięczącym" i „grzmiącym spiżem". —

Wszystko to, co miłujący mówi jeszcze o miłości, są to tylko oznaki, które towarzyszyć będą miłości tam, gdzie się ona w najwyższej postaci objawia. —

Atoli ty uważałeś te oznaki za miłość samą i oto usiłujesz wywołać te oznaki, które same przez się stałyby się twym udziałem, gdybyś posiadał miłość! — — — — — — —

✽

Będę cię musiał uleczyć z niejednego błędu, aby uczynić cię zdolnym do miłości...

Jesteś jeszcze, od wczesnej młodości, wplątany w obłęd tysiącoletni!

Ci, co cię niegdyś mieli nauczać, sami to samo słyszeli, co dawali tobie. —

Gniewać się o to na nich byłoby z twej trony złą głupotą!

Dali oni tobie to, co im dano, tak jak ja oto daję ci teraz, co mnie niegdyś dano. —

Może poznasz, iż nie jest to obojętne, z jakiego źródła

czerpią puhary nauczających! — —

Jeśli znasz już nauki, które dane mi było wypowiedzieć w innych swych książkach, będziesz wiedział, iż dla mnie płynęły najgłębsze źródła skalne. —

Błogo ci, gdy cię orzeźwią „żywe“ wody tych źródeł! — — — — — — —

Bô Yin Râ.

Największy Miłujący

Jeśli oczom twym ukazać się ma tutaj świetlana siła miłości, tedy koniecznem jest, abyśmy nasamprzód wspomnieli największego Miłującego z pośród wszystkich, co kiedykolwiek nosili na ziemi oblicze ludzkie.

Możesz być sam jego wyznawcą, lub też dalekim być od owych form wiary, które na podłożu jego nauki wykwitły w biegu stuleci i kryją w sobie jego naukę częstokroć tylko w pełnych sprzeczności obrazach nauki z ruin dawnej świątyni; — atoli nie przejdziesz obojętnie obok niego, kiedy ci obraz jego życia objawi naukę jego.

Prawda, — wieść o życiu jego jest w znacznej mierze skażona i niewiele tylko słów znaleźć w niej będziesz mógł w ich pierwotnej czystości, tak jak je niegdyś mistrz do uczniów swych powiedział...

Atoli, nawet w tem skażeniu błyszczy jeszcze dość prawdziwego, a jeśli przygotowałeś się wewnętrznie do odróżniania tego, co prawdziwe, tedy pył starych kultów ani sposób rozumienia starych pisarzy tych oznajmień nie potrafi ci

wypaczyć prawdziwego obrazu Mistrza. — —

Ponieważ nie ważono się tykać owej starej wieści, w której nauka, dana ustami Mistrza, już od najwcześniejszych czasów w obcem się znajdowała ujęciu, tedy wszelka ułuda wiary, która chciała sobie naukę tę na swój sposób tłumaczyć, miała wolną drogę, tak iż dzisiaj daremnym jest trudem pytać powstałych w ten sposób wierzeń o ostateczną prawdę tej nauki. — — — — —

Głębiej będziesz tu musiał ryć, jeśli chcesz znaleźć, a kiedy wreszcie znajdziesz, będziesz mógł dopiero dać wierzeniu, które cię wiodło od najwcześniejszej młodości, ową głębię, dającą uzasadnienie...

Dalekiem jest ode mnie radzić ci, abyś uciekał z kręgów swej wiary, i błędnie tłumaczyłbyś naukę, którą wieszczę, gdybyś miał sądzić, że zamierzam nową wiarę rozpowszechniać. — —

Nic nie jest bardziej ode mnie odległe, jak głupie i próżne pragnienie, aby stare wierzenia pomnożyć jeszcze o jakieś nowe wierzenie!

Chcę — i muszę wedle ciążącego na mnie obowiązku — dać tylko wszelkiej wierze pogłębienie, które jest jej potrzebne, chociażby, pewna swej wartości, nazywała siebie „jedyną prawdziwą“ wiarą...

To, co ma ci do ofiarowania głoszona przeze mnie nauka, znajdziesz u podstaw wszelkiej religji, jeśli raz to poznałeś, — — tam, gdzie formy twojej wiary religijnej są ci zaufanymi pomocnikami. — — —

Prastara to mądrość oznajmia ci się przeze mnie, i najgłębsza

zasada wszystkich „zasad wiary“ objawi ci się tutaj. —

Nie bądź zbyt porywczy w swym sądzie, którym natchnęli cię inni, tak iż dziś wydaje ci się, jakoby pochodził on od ciebie samego!

Zaufaj sobie samemu, jeśli chcesz zbudzić się do zdolności sądzenia! — —

Niechaj cię nie wprowadza w błąd to, co powiedzieli inni, jeśli pragniesz się sam zbliżyć do prawdy! — — —

Tylko w swej własnej prawdzie odróżnić możesz światło prawdy od złudnego blasku i omamu! —

Szukajmy tedy obrazu Mistrza, o ile odsłonić nam go jeszcze może owa wieść, która pomieszała „ludzką, arcyludzką“ świętość z własnem mniemaniem!

— — Mądry Nauczyciel, kroczący tam oto po kraju swoim, jest Żydem i chce być nasamprzód przez Żydów pojętym.

w mowie ludu, aby budzić serca, — powierza przyjaciołom tajemnicę, której nie potrafią wyjaśnić, — — i przez nikogo, prócz tego, „kogo miłował“, nie jest rozumiany. — — —

Mówi on o „Ojcu“ swoim, a oni myślą, że mówi o Bogu ich plemienia, aczkolwiek dobitnie i wyraźnie wyrzeka się służby owego „Boga zemsty“, który przemawiał do „starych“, co więcej, unicestwia siłą swego ducha jego przykazania, nauczając: — „Atoli ja wam powiadam...“

Mówi o swem wysokiem posłannictwie, a oni sądzą, iż chce

on odbudować na nowo zewnętrzne panowanie ich ziemskiego państwa, aczkolwiek dawno już obwieścił im, że jest królem królestwa, które potęgę swą zawdzięcza mocy „nie z tego świata“. — —

Mówi o tem, co stało się w nim „ciałem i krwią“, i naucza ucieleśnienia ducha, — oni zaś rozumieją, iż ciało jego, które mu niegdyś ziemia dała, stać się ma ich ziemską potrawą. — — — —

Tylko owi ubodzy, których leczyć potrafił z kalectwa mocą uzdrawiającą, właściwą jego ciału ziemskiemu i prawie nie dotyczącą duchowości, którą uznawał za swój prawdziwy byt, — tylko oni ufali mu jako swemu pomocnikowi, atoli nie domyślali się oni, że taką samą pomoc mógłby im dawać, nawet gdyby nie był tem, czem był. — — —

Czyż można mu za złe poczytać, że ziemskość jego stała się łupem chwili słabości, tak iż zaufał wołaniu „hosannah“, które obiecywało mu moc ziemską, aczkolwiek on chciał ją jeno na dobro dusz zużyć?!

— To było jego krótkotrwałe uwikłanie się w winie, której nawet to życie uniknąć nie mogło, bowiem nikt z tych, kogo ziemia ta kiedykolwiek nosiła, nie jest wolny od winy!

Prawda, iż szukał on śmierci z rąk ludzkich, bowiem tylko w takiej śmierci mógł dać wszystko, co miał do oddania; — ale zaiste, śmierć ta zbyt wcześnie nań przyszła i największej mocy trzeba było, aby ją przyjąć dobrowolnie. I prosi on „Ojca“ swego z całej duszy, aby inaczej losem zechciał pokierować, — „jeśli to jest możliwe“. —

„Wiele“ miał on jeszcze swym uczniom do powiedzenia w przyszłości, gdyż wówczas, jak widział wyraźnie, nie mogli jeszcze „znieść tego“. — — —

Atoli gdy wysłannik owej Społeczności światła, do której należał, wyjawił mu wreszcie owej nocy straszliwej, że droga jego, jak on ją w sobie samym stworzył, nie może już być odmieniona nawet przez „Ojca“ tych wszystkich, co w Społeczności tej działają, — wówczas wraca on do siebie samego, aby odnaleźć w sobie kapłańskie królestwo Świecącego, i wkracza jak bohater na ostatnią ciężką drogę, obarczony jarzmem krzyżowej szubienicy. — — — — —

W tym krzyżu męczeńskim, który nadał potem nowe znaczenie prastaremu, świętemu symbolowi, spełnił on ostatnie dzieło miłości — — tajemnicze dla wszystkich, prócz rzadkich jasnowidzów, aż po dni dzisiejsze. —

— — Niechaj nikt nie mniema, iż ta śmierć sama przez się była treścią owego ostatniego dzieła miłości! — — —

Kryje się tu misterjum, które już na innem miejscu, acz z trwogą, poważyłem się odsłonić, — i to dlatego jedynie, że wyższy obowiązek nakazywał mi to uczynić...

Kto potrafi to pojąć, niechaj pojmie!

Tutaj rozwarł się przez miłość, którą wieści ci ta książka, dla wszelkiego ducha człowieczego prąd siły duchowej, który tylko przez ofiarę przepotężnie Miłującego mógł się rozewrzeć. — — — — — — — — —

To, co oznajmia ci jeszcze wieść o wydarzeniach, jakie zaszły

po śmierci tego największego Miłującego, jest z historycznego punktu widzenia — mitem, atoli mit ten zawiera w sobie najgłębszą prawdę. — — —

Wprawdzie Mistrz „powstał" istotnie z grobu, lecz ciało ziemskie nie mogłoby mu już służyć przy tem. —

Wprawdzie „młodzieniec w białej szacie" nie był złudzeniem przerażonych niewiast, — atoli bacz na wątek prawdy, której pisarz tej starej wieści nie mógł zatrzeć i którą zapisać musiał wbrew swej woli, jakkolwiek się potem starał zatrzeć ją! —

Coprawda nie uczniowie nauki jego zabrali jego zwłoki ziemskie, tak iż kronikarz słusznie mógł utrzymywać, że otrzymano tu wieść fałszywą. —

Atoli Mistrz spotykał często za swych dni ziemskich zdala od siedzib ludzkich, w samotności gór i innych ludzi, którzy nie pochodzili z jego ludu, lecz byli jemu podobni, zjednoczeni z nim w owej Społeczności światła, której był Bratem...

Kiedy owego razu zabrał trzech z pośród swych dwunastu uczniów na górę, gdzie pragnął się „modlić" i kiedy ci ujrzeli go potem w „przemienieniu" jego postaci duchowej, tedy sądzili wierni uczniowie, ujrzawszy owych mężów, iż muszą to być z pewnością dwaj z pośród starych proroków, — „Mojżesz" i „Eljasz", — tak iż Mistrz, spostrzegłszy z rozczarowaniem ich pomyłkę, — zabronił im mówić o tem komukolwiek. — —

Ujrzał on, iż cała nauka jego nie zdoła ich wyzwolić z ciasnoty wiary ich plemienia, i że chcąc błędy wyjaśniać, siać będzie tylko pomieszanie. —

Atoli mężowie owi i „młodzieniec", którego dojrzały niewiasty u grobu, nie byli sobie obcy, a że nie chcieli, aby wokół ciała wysokiego Brata powstał kult religijny, tedy uczynili to, co wedle

obyczaju ich kraju i dziś jeszcze czyni się ze szczątkami ziemskiemi człowieka. — — —

— — Mówię tu pouczony przez tego, kto mógł o sobie zaprawdę powiedzieć, iż pozostanie przy ludziach „aż do końca świata“, — pouczony przez tych, których wolno mi nazywać swymi wysokimi Braćmi, a którzy owej nocy sami pogrążyli strażników w śnie głębokim, aby przezornie wypełnić wolę Brata, która była zarazem ich własną. — —

Wiem dobrze, iż wielu zarzuci mi, że ja to sam się mylę, iż co gorsza nawet skierowane mogą być przeciw mnie słowa o „ślepym przewodniku ślepców“. —

Wiem dobrze, że poruszam tu sprawy, które niejednemu wydają się „nietykalne“, — atoli zbawcza nauka największego Miłującego bardziej będzie przez prawdę wyjaśniona, niżeli przez stary, tym, co go stworzyli, nieświadomy omam! — — —

Podobnież owo ukazanie się tłumowi, które miało miejsce w Jerozolimie podczas „Zielonych Świątek u Żydów“, nie było w stanie zdjąć zasłony z dusz tych, co oto uwierzyli w Mistrza, „widząc“ go znowu po śmierci. —

Zbyt ciasno związane były te dusze, ażeby „duch prawdy“, przyobiecany im niegdyś przez Mistrza, mógł je sam przez się napełnić.

A ów prawdziwie miłujący, którego zwie się „nauczycielem narodów“, a który niegdyś w najgłębszem drżeniu istotnie przeżył w sobie „ducha prawdy“ i wiedział odtąd, kim był wysoki Mistrz, — ów miłujący ciężki miał los, spotykając tych, co mogli

się mienić uczniami „Pomazańca"! —

A jednak i on nie był zupełnie wolny od uprzedzeń i w dobrej wierze dołączył z biegiem czasu do nauki Mistrza niejedną starą i znaną mu prawdę, aczkolwiek patrzył on znacznie jaśniej, niżeli ci inni, co nazywali siebie „posłami" nauki, o której niegdyś mówił sam Mistrz jako o „radosnej nowinie".

Ten, kogo — wedle słów starej wieści — Mistrz „miłował", żył w ciszy i cisi garnęli się do niego. —

On tylko posiadał to, co mu niegdyś Mistrz sam własnoręcznie napisał, a później dopiero pozwolił uczynić z tego odpisy nielicznym uczniom, którzy zdawali mu się tego godni.

Zarówno pierwowzór, jak i odpisy zostały później — o czem już w innem miejscu wspominałem — zniszczone przez tych samych, co posiedli w tych pismach mistrzów swój skarb najwyższy, zniszczone z obawy, że świętość mogłaby ulec zbezczeszczeniu. —

I ten fakt wyjawiony mi został przez tych, co jedynie mogą tu coś wiedzieć, atoli może się zdarzyć, że przyszłe pokolenia wpadną na ślady, które pozwolą im i zewnętrznie stwierdzić prawdę moich słów...

Pewne ślady widzialne są dla wszystkich w owej części starej wieści, która przypisywana jest temu, kogo Mistrz niegdyś „miłował". —

Braki tej części starej wieści staną się wnet zrozumiałe, gdy się pojmie, że autor ich opierał się na „pismach mistrzów" i chciał tylko powiązać z niemi ułomki wiedzy, jakie pozatem jeszcze posiadał. — — —

Z tego, co się przypisuje uczniowi, którego Mistrz „miłował",

nic nie jest wprawdzie jego ręką pisane, atoli rodzaj pism, którym nadaje się jego imię, jest bardzo bliski tego, co mógłby on napisać, — gdyby był pisał.

Atoli wszystkie te pytania ważne są dla tych jedynie, co chcą z zewnątrz pojąć to, co tylko z wewnątrz da się pojąć. —

Oni to tylko pytają, kto dał niegdyś wysokiemu Mistrzowi naukę, oni to chętnem uchem dają posłuch baśniom, głoszącym, iż w czasie, o którym wieść milczy, był Mistrz w Indjach, — albo znowu, że posiadł wtajemniczenie w Egipcie.

Nic z tego nie jest prawdą! —

Wprawdzie ojciec jego szukał niegdyś w Egipcie, gdzie dobrze wynagradzano rzemiosło, pracy, aby wyżywić swą rodzinę i z pozostałym dorobkiem powrócić do ojczyzny, jak czynią dziś jeszcze rzemieślnicy włoscy; jednakże w czasie owym ten, komu później jego świetlane przyrodzenie miało się ukazać, był jeszcze dzieckiem, niedojrzałem zaprawdę do znalezienia doskonałości ziemskiej. —

Do Indyjzaś nie potrzebował zaiste kierować swych kroków, bowiem to, co miało doń przyjść z Indyj, przyszło doń, a owo cudowne podanie o „mędrcach wschodnich“, o królach, co dostrzegli „jego gwiazdę“ i dary mu przynieśli, — zostało tylko przeniesione do czasu wczesnego dzieciństwa, gdyż piszący sami mieli tu jedynie wieści niejasne, przytem ten sposób przedstawienia rzeczy odpowiadał bardziej cudowności, jaką chcieli sprząc z dzieciństwem Mistrza. — — —

Atoli lata dziecięce Mistrza nie zawierały nic „cudownego“.

Był on dzieckiem, jak wszyscy jego współtowarzysze zabaw,

a kiedy posiadł dość sił, aby pomagać ojcu w ciężkiem jego rzemiośle, nauczył się rzemiosła, jak każdy cieśla.

Atoli rozwój wewnętrzny pozostał ukryty, jak u każdego, kto jest jednego z nim rodu duchowego, i nie przeszkadzał mu bynajmniej w jego życiu zewnętrznem. — —

Jako człowiek ziemi nauczył się on pojmować swą moc duchową, która dojrzała była na długo przedtem, zanim ciało matki dało mu szatę ziemską, ale nie stronił od życia, bowiem nigdy nie mógłby był osiągnąć wysokiego celu, pozostając obcym życiu. — — —

Był on rzemieślnikiem, póki nie nadeszła dlań godzina, która powołała go do czego innego, w której pokazać miał, iż lepiej niż „uczeni w piśmie" potrafi „pismo" „czytać", — acz nigdy się go jak oni nie „uczył". —

Cudów, jakie przypisują mu kronikarze, nie spełnił nigdy, — atoli niejeden z przypisywanych mu „cudów" jest głęboko pojętym symbolem, zatem prawdą, podczas gdy wrodzona mu moc uzdrawiania pozwoliła mu dokonać niejednego czynu, który w oczach otoczenia uchodził za wielki „cud".

Gdyby on sam, który istotnie wiedział, co należy do ciała, a co do ducha, miał się na „cudy" swoje powoływać, żądając przeto wiary w swoje słowa, — byłoby to dlań niesłychaną hańbą, i tylko naiwna niewiedza przypisać mu mogła te słowa, przez które udowodnić chciano prawdę jego nauki.

W ten sposób popełniono niewypowiedziany grzech wobec jego nauki gwoli połowu ludzi, a dziś jeszcze działają te grzechy szerzycieli przeinaczonej nauki i nie widać końca tego błędu! — — —

Oby mi się udało nieco to rozjaśnić tym, co są jeszcze

„dobrej woli“!

Ubóstwo wiary tych wielu, co znają naukę Mistrza tylko w tem zniekształceniu, a przez zewnętrzne badanie starej wieści w coraz nowe popadają zwątpienia, jest zaiste oddawna już tak nieznośne, że potrzeba wreszcie wyjaśnienia, którego oczekiwać można jedynie od tych, co sami znają głosiciela tej nauki, żyjącego i wplecionego w ich krąg, — ten krąg, z którego był wyszedł, wysłany przez „Ojca“, i do którego powrócił, gdy jego dzieło ziemskie zostało dokonane! — — —

Stąd tylko wychodząc, może się stać teraźniejszość i przyszłość rozwiązaniem niejednej zagadki, zaś nauka odnajdzie kiedyś to, co może odnaleźć, aby to rozwiązanie uczynić wiarogodnem i dla tych, którzy to jedynie potrafią pojąć, co się daje „zrozumieć“. —

Jakże fałszywie pojęli wysoką naukę tego mędrca ci, co dopatrują się w niej owego wątłego uczucia, które się powszechnie zwie „miłością ludzi“! —

Trudno było im częstokroć wyjaśnić postępowanie Mistrza, jak je podaje wieść, tak, aby zgodne było z ich mniemaniem. —

Wiele rzeczy nie zgadza się ze sobą, gdy się chce wpleść w legendę tkliwą czułość pobożnych kazań...

Nauczyciel pełen mocy, który mimo całego wyinaczenia legendy żyje w niej jeszcze, nie daje się upodobnić do mdłych obrazów, które sobie bezsilna wiara, słaba i czuła, wymarzyła na własną miarę...

Niejedno słowo „pisma“ wówczas dopiero daje się z takiemi

obrazami pogodzić, kiedy rozliczne skrupuły wypaczą w „wyjaśnieniu“ to „słowo pisma“ wedle własnej potrzeby, aż zniknie ta resztka prawdy, jaka się zachowała w legendzie. — — —

Bluźnierczą wydałaby się takiemu czułemu wyjaśniaczowi „pisma“ myśl, że Mistrz mógł w swem życiu odczuwać w sobie tę siłę miłości, którą „sługa“ jego odczuwa wprawdzie w swem ciele, bez względu na to, czy jest mu ona dozwolona wedle mniemania jego wiary, czy nie, — a którą musi jednakże nazwać „grzeszną“, gdyż nie wie nic o jej boskości! — — —

Bluźnierstwem wydaje mu się, że ta forma miłości płynąć ma z tej samej siły, która stwarza ową najwyższą miłość, co stała się w życiu wysokiego Mistrza nauką i czynem, co dała mu moc do czynu miłości, przez który ukoronował on całą ludzkość na krzyżu! — — — — —

— — A jednak, przyjacielu mój, nie znajdziesz nigdy tej miłości, którą znał Mistrz, jeśli budzić w sobie będziesz tylko mdłe uczucia, zaś swą życzliwość dla ludzi łącznie ze współczuciem nazywać będziesz — miłością! — — — — — — — —

Nie zgadza się z tym obrazem bezsiły jako „miłości“ Mistrz, który w otoczeniu swych uczniów kręci powrozy, aby wypędzić ze świątyni kalających ją przekupniów, — który depcze złoto lichwiarzy, a kapłanom swego ludu rzuca owe złe słowa, których mu w mściwości swej nigdy nie przebaczą! — — —

Aby uzgodnić to postępowanie z własnem niepowołaniem, trzeba było wynaleźć słowa o „gniewie Bożym“, nie zawahano się przypisać Bogu Mistrza owej nieprawości, cechującej ponurego Boga plemiennego, którego pokonał niegdyś Mistrz

swemi grzmiącemi słowami:

„Atoli ja wam powiadam...!"

Ach nie, — jeśli chcesz, aby miłość spłodziła w tobie rzeczywistość i życie, innemi musisz iść drogami, niż te, które ci ukazano! —

Czyż nie rozumiesz, że siła miłości na swym najwyższym szczeblu z pewnością nie okaże się w słabszych przejawach, niż tam, gdzie w niskiej już postaci tak potęguje twe myśli i czyny, iż często zrywasz więzy, które wydawały ci się niezmożonemi?!? —

Tylko gdy szukać będziesz w sobie czegoś, co i w najwyższej duchowości te same siły budzi i rządzi wszystkiem, co cię trzyma w więzach, będziesz mógł znaleźć w sobie miłość, którą żył Mistrz! —

Wówczas osiągniesz wolność „dzieci Światła i ów „pokój, którego świat nie może dać"! — —

W słowach wieści prastarej nie wolno ci widzieć jeno „przykazań"!

Wierz mi i nie daj się zwieść spaczonym wieściom: Mistrz nie użył nigdy słowa „przykazanie" i nigdy „przykazań" nie dawał! —

Nawet „przykazania" miłości, które podaje wieść, nie sformułował nigdy! —

Tylko przywiązanie uczniów jego do „przykazań" i „spełniania przykazań" stworzyło taką formę jego nauki! Nie potrafili oni rad jego rozumieć inaczej, niż jako „przykazania"! —

Wierni starym zwyczajom żydostwa, potrzebowali oni

przykazań — — i groźby kary za pogwałcenie przykazania! —

Jeśli Mistrz mówił o szczęśliwości, oni tworzyli wedle słów jego „receptę“ szczęśliwości! — —

(Ufam, że wybaczysz mi tutaj ten wyraz?! —)

To, co zawiera ta stara wieść już w najwcześniejszych rękopisach, jest tylko oddźwiękiem nauki Mistrza...

Występnem przedsięwzięciem byłoby czynić ducha wieczności odpowiedzialnym za takie zapisanie nauki, przy którem pisarze sami, opanowani już przez obłęd dawnej nauki o Bogu, przenikającej ich epokę, i nie wyzwoleni z pod panowania okrutnego Boga plemienia, usiłowali odtworzyć na nowo z własnego skażonego poznania naukę Mistrza, która słabo żyła w ich pamięci, i nie mogli nawet spostrzec, jak bardzo ją przeinaczają! —

Nigdy nie dawał wysoki Mistrz uczniom swoim „przykazań“, inaczej bowiem nie byłby Świecącym, którym był i jest!

Nauka jego była: „Błogo ci!“ i „Biada ci!“ —, jak nauka wszystkich tych, co są jego Braćmi. — — —

Umiał on błogosławić i umiał potępiać, ale daleki był od „rozkazywania“! — — —

Jako Świecący wiedział aż nadto dobrze, że z „przykazań“ nie może nigdy płynąć błogosławieństwo, — i że szczęście osiągnąć można tylko pożądając go z wolnego wyboru. —

Chcąc sobie w ten sposób uratować naukę Mistrza ze starej wieści, będziesz musiał odrzucić niejedno, co od młodości stało ci się drogie i cenne! — —

Strzeż się, abyś nie odrzucił zbyt wiele jako błędne!

Czekaj pierw chwilę, aż prawdziwy sens moich słów zbudzi w tobie własne przekonanie! —

Dałem ci wszystkie kryterja prawdziwych „słów Pana"! — — —

„Kyrios" = „Pan", — tak i dziś jeszcze nazywają wszędzie, gdzie mówią po grecku, człowieka, który nie jest żebrakiem!

„Kyrie eleyson" błaga cię żebrak!

Niechaj cię to pouczy, abyś z fałszywej trwogi nie tłumaczył sobie błędnie słowa: „Pan" w owej starej wieści! — — —

„Rabbi" nazywali uczniowie Mistrza swego, a i ten wyraz spowodować może błędne tłumaczenie, bowiem tytuł ten nosi dziś jeszcze przed wszystkimi kaznodzieja synagogalny. —

Muszę ci jednak powiedzieć, że dziś jeszcze w gminie żydowskiej nazywa się biegłego w piśmie honorowem imieniem „Rabbi", choćby zajmował się on rzemiosłem lub handlem. Nie inaczej też używał tego tytułu cieśla, który był Mistrzem wysokiego Światła, członkiem świetlanej Gminy na tej ziemi, o której dana ci była wieść, jako o „Białej Loży"! — — —

Ci, którzy są jego Braćmi w Zjednoczeniu duchowem, nazywają go „wielkim Miłującym", bowiem nikt przed nim nie spełnił tak wielkiego czynu miłości, jak on, który się z wolnej woli poświęcił na ofiarę, i nikt po nim nie spełni czynu, któryby można porównać z jego czynem, przez który po wszystkie czasy i dla wszystkich ludzi zmieniła się „aura" duchowa tej ziemi. — — — — —

— Świadom jestem, że słowa moje nie mogą ci powiedzieć, czem jest owa miłość, która się stała życiem w tym

największym Miłującym, jakiego kiedykolwiek nosiła ziemia...

Mogę ci tylko wskazać, jak znaleźć możesz ślad tego życia, mimo wszelkich zasłon, pod jakiemi ukryta jest wieść, oznajmiająca ci o tem życiu. —

Obyś odczuł nieskazitelnie w swem wnętrzu życie tej nauki, iżby Mistrz znalazł w tobie godnego ucznia! — —

Lecz wiedz, że i to wszystko, co ja ci mogę dać, pochodzi z tego samego źródła, z którego niegdyś czerpał Jehoszuah, jako Świecący Praświatła! — — —

Niema ani słowa, które powiedział niegdyś „wielki Miłujący", a którego i ja nie mógłbym w tej samej mierze powiedzieć, gdyby tego było trzeba...

Pod jednym jednak względem muszę przed nim skłonić głowę, a że wiem o tem istotnie, tedy wiem także, iż niema pośród mych Braci nikogo, ktoby pod tym względem nie musiał przed nim kornie głowy schylić. —

Mam tu na myśli miarę miłości, która dokonała się w nim i w jego dziele! — —

Z jego miłości przyjdzie i dla ciebie życie, jeśli potrafisz pojąć, co staram ci się we wszystkich swych pismach obwieścić! — — —

Błogo ci, jeśli nie będziesz się „gniewał" na moje słowa, gdyż stał się on „Bogiem" dla ciebie! — — —

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa
i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

